

„Jeden Gest”

Z czym kojarzą nam się ludzie głusi? Niech każdy odpowie sobie na to pytanie. Ludzie ułomni? Ludzie nieszczęśliwi? Ludzie mniej sprawni od nas? Wolniejsi? Mniej inteligentni? A może po prostu odrzuceni i niezrozumiani?

Reżyser spektaklu „Jeden Gest” stara się odpowiedzieć na to pytanie, wprowadzić nas do świata głuchych i udowodnić, że głusi są nawet niekiedy lepsi od nas, słyszących. Osobiście solidaryzuję się z osobami głuchymi gdyż od dziecka mam ubytek słuchu. Ale przejdźmy do samego spektaklu. Na początku przemawia do nas starsza kobieta. Mówi i miga, w tle widać napisy po polsku i angielsku. Dopiero po chwili wprowadzenia dowiadujemy się, że ta osoba nie słyszy! Opowiada nam o sobie, poznajemy tragiczną historię jej babci, która zabierała ją codziennie do kościoła i modliła się żeby jej wnuczka odzyskała słuch. Ponieważ Bóg nie zesłał cudownego ozdrowienia, wpadła w depresję.

Ale życie głuchego nie składa się wyłącznie ze smutnych chwil. Jej pasją, jako osoby głuchej, był taniec, dla niej, muzyką był sam ruch, czysta symfonia ruchu ciała, bez dźwięków. Wygrała nawet kiedyś mistrzostwa.

Potem formuła spektaklu odrobinę się zmienia, była mistrzyni tańca bierze ze stołu kamerę, kieruje ją na widownię, widać niewyraźny obraz, rozmazany, nieostry i po chwili idzie z nią za tekturową ścianę, na ekranie wyświetla się już wyraźny obraz. Wydaje mi się, że ta scena ukazuje sposób słyszenia osób słabo słyszących poprzez metaforę rozmazanego i wyraźnego obrazu, albo pokazuje granicę we wzajemnym postrzeganiu między światem słyszących i nie słyszących. Cała scena jest zaciemniona, tylko za ścianą pali się światło, tam gdzie znajduje się kamera. Widzimy na ekranie osoby, które w jakiś sposób się porozumiewają, chociaż widzimy tylko pojedyncze fragmenty ich twarzy, oczy, usta, nos. Uśmiechają się, coś migają, dyskutują, po chwili obraz na ekranie znika. Słychać dziwny odgłos, okazuje się że przez tekturową ścianę wywiercone zostają otwory. Przez otwory wysuwają się ręce. Zaczynają migać. Migają m.in. cyfry. Ciekawe, że aż do liczby 10 dla wszystkich języków są takie same znaki. Potem nieznacznie się zmieniają. Inną ciekawostką jest to, że na słowo „sex” jest w języku migowym chyba ze sto znaków!

Moim zdaniem najzabawniejszym był ten, w którym (jak mniemam) uderzało się językiem o policzek, przez co nadymał się i opadał, jak u żaby. Oczywiście żeby go pokazać jedna z aktorek musiała wyjść zza bariery.

Wydaje mi się, że takie przedstawienie ludzi „zza ściany” i pokazanie wyłącznie migów, miało odciągnąć naszą uwagę od ich wyglądu (człowiek ma wielką skłonność do oceniania po wyglądzie) i skupić się na niezwykłościach samego języka. Szczerze mówiąc bałem się, że na końcu spektaklu okaże się, jak słyszący są całkowicie bezradni w posługiwaniu się językiem migowym, i jak mimo wszystko jest to trudny język, ale na szczęście nic takiego się nie stało, publiczność szybko zorientowała się jak bić brawo w języku migowym.

Może jeszcze trochę o uczestnikach spektaklu. Jak wiecie pierwszą osobą była tancerka., następna postacią była młoda kobieta, która pochodziła z rodziny słyszących, dzięki temu i tytanicznej pracy nauczyła się mówić. W latach późniejszych z dofinansowania i zbiórki zebrała pieniądze na specjalny przyrząd, który umieszcza się w pewnym miejscu na głowie i on wysyła impulsy do mózgu, przez co człowiek nie słyszący może słyszeć. Potem był

starszy mężczyzna, grafik. Z powodu braku słuchu nikt nie chciał go w Polsce zatrudnić. Na pocieszenie dodam, że znalazł pracę w Szwecji.

Przy okazji warto jeszcze poruszyć problem, o którym później opowiadali głusi: w Polsce osoba nie słyszająca praktycznie wszędzie potrzebuje tłumacza, do urzędu, na pocztę, do lekarza, bo nikt nie jest w stanie się z nią komunikować (w Szwecji np. państwo przydziela osobie głuchej tłumacza i opłaca go). Następną osobą był poeta, urodzony w rodzinie osób głuchych. Myśleliście że głusi nie mają poetów? Przykład tego bohatera jasno dowodzi że jest odwrotnie! Przedstawił nam symfonię ruchów. Jednak żebyśmy lepiej to odczuli, pod ubraniem miał czujniki, które z każdego jego ruchu tworzyły dźwięki o różnej częstotliwości i natężeniu. Równocześnie za plecami artysty, emitowany był film, absolutny klasyk kina anime, dzieło „Japońskiego Disneya” Hayao Miazaiakiego „Księżniczka Mononoke” (co dosłownie można tłumaczyć jako „Wściekła Księżniczka”). Anime stanowiła dla niego jedyny łącznik ze światem słyszących, za pomocą obrazu zyskiwał z nim kontakt.

Na koniec wszyscy aktorzy amatorzy zamigali hymn głuchych, który wspólnie ułożyli, a potem wzięli książkę (podręcznik gramatyki dla głuchych) i przestawili kilka komunikatów w trybie rozkazującym. Ostatnie słowa spektaklu brzmiały: Patrz na mnie! Klaszcie! Koniec spektaklu! Wplecenie w końcówkę spektaklu nauki odpowiednich trybów gramatycznych uważam za niezwykle pomysłowe i zabawne. Oczywiście w spektaklu było jeszcze więcej szczegółów z życia głuchych, specyfiki ich grupy społecznej, czy przykładów irracjonalnego traktowania ich przez słyszących, jednak gdybym je wszystkie przedstawił, nie starczyłoby miejsca. Spektakl był mimo minimalistycznej formy niezwykle przyjemny w odbiorze, doceniam jego pomysłowość i to, że można się z niego było nauczyć naprawdę wielu rzeczy o głuchych, ich języku, czy wręcz kulturze. Szczerze polecam.

Krzysztof Jokiel